

Alina Orzechowska

Wódka taniec i... „biologia“

Karnawał na przedmieściach Warszawy

Znacie „Wójtówkę“, piwiarnię nie mniej popularną wśród co sławniejszych pijaków, niż niejednego lokal w śródmieściu? „Wójtówkę“ — podrzędny bar, het na Czerniakowskiej ulicy, odwiedzany równie chętnie przez robotników, jak i ministrów, szoferów i arystokratów? Często nad ranem stoi przed niepozorną piwiarnią wytworka limuzyna, a panowie w frakach odpowiednio już zagazowani, rozgrzewają się tutaj znakomitą polewką z piwa z żółtkami i cynamonem.

Magnesem „Wójtówki“ nie jest z pewnością wytworka sala, ani t. zw. dobrze zaopatrzony bufet. Pokoiki są ciasne i brudne, w bufecie znajduje się najwyższy schab, smażona kielbasa, śledzie i kiszzone ogórki. Na ścianie w pierwszej sali widnieją okropny „bohomaż“ wymalowany przez jakiegoś malarza — amatora: beczka piwa, z której leje się brązowy, pienisty nektar prosto w usta opasłego smakosza. Obok mucha w człowieczej postaci, chuda i wynędzniała, patrzy z zazdrością na pijaka. Sens tego „fresku“ rzuci się w oczy: Pij piwo, a będziesz zdrow i tusty!

Czerniakowski Zagłoba

Największa atrakcja „Wójtówki“ to jej właściciel: nowoczesny Zagłoba, rubaszny, dowcipny, z brzuchem tak potężnym jak antalki piwa w jego bufecie, jeden z najoryginalniejszych typów starej Warszawy.

Natwój laik dobija się do drzwi, już dobrze po północy. Długo zalega cisza, zgrzytają wrzaski rygle, ukazuje się w drzwiach najpierw okazały brzuch, potem rozczochrana głowa właściciela.

— Czy kawę można dostać? — Pyta spóźniony gość nieśmiało.

— Nima tu żadnej kawy — mruczy wściekły bas.

— To może herbaty?

— Nima żadnej herbaty — bas brmi jeszcze groźniej.

— To co wreszcie może być?

— Widać, że pierwszy raz w „Wójtówce“! — tym razem głos grubasa nabrzmiewa niewypowiedzianą pogardą dla skandalicznej ignorancji gościa. — W „Wójtówce“, panie, polewkę z piwa z żółtkami się pije; ministrowie, generały na moją polewkę przyjeżdżają. Ot, co! — Helcia, skocz no po jajka do spiżarki, rondel do piwa! Zyw!

Gość steroryzowany siada i czeka. Czeki 10 minut, kwadrans, wreszcie zaczyna się niecierpliwość.

— Prędka ta polewka będzie?

— Ale, jak to szybko! W Oazie, czy Adrie to się czeka godzinami i ani mru-mru. A w „Wójtówce“ poczekać nie laska!

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI

Laboratorium **St. Górski** Warszawa, Leszno 12

Od młodości do starości będziesz mieć zdrowe zęby, używaj tylko stale

AGATOL pastę do zębów

VENUS niezawodny krem od przyszców, piegów i liszaj. **ANITRA** krem

znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. **ARAGO** powszechnie znany

plyn od odcisków, stwardnień i brodawek. **EKSİKANS** proszek od potu,

skuteczny w usuwaniu. **KREM LANCOLINOWY** udelikatnia ręce, zabezpiecza

od odmrożeń. **GLICERYNA ZGĘSZCZONA** od rąk, **KREM**

OGÓRKOWY udelikatnia cerę. **LAKIER DO PAZNOKCI** trwałe

malowania.

Stanisław Grzelecki

Martwię się...

— Ma pan wygląd mocno strapionego, coś złego pana spotkało?

— Nanie... Konkretnie nic się nie stało... Martwię się po prostu...

— Nie rozumiem...

— Ach, panie! Czy to trzeba aż rozumieć? Tyle jest rzeczy, które mogą człowiekowi przyczynić zmartwienia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach!

— Przyznam się panu, że ciągle jeszcze nie rozumiem. Powiada pan, że nie spotkało pana nic złego, a jednak pan się martwi. Szanuję pańskie zmartwienie, ale zaczynam wątpić w jego — rzeczywistość.

— Wiem co pan chce powiedzieć: neurasteniczne urojenia, prawda? Otóż nie. Moje zmar-

Taki to jest ten brzuchacz z „Wójtówki“. Nikogo do słowa nie dopuszcza, gości strofuje, ale jak przypadkiem w dobry humor wpadnie, opowiada chętnie dzieje swojej knajpy, najstarszej na Czerniakowie. Od tyłu, w ogródku, hoduje czerniakowski Zagłoba ulubione róże, a z wlad i urzędów nic sobie nie robi. Kiedy mu kazano przyjść do urzędu sanitarnego wytłumaczyć się z brudów w kuchni, wrzasnął na policjanta:

— Dwieście lat knajpę prowadzę, wiedzą kto jestem! Generały i komisarze do mnie przychodzili, to i urząd sanitarny, jak ma do mnie interes, może się pofatygować!

Taki hardy jest; hardy, buńczuczny, ale o złotym sercu „ojciec warszawskich szynkarzy“. Bywa, że jakimś biedaczyniem kieliszek wódki postawi, groza nie policzy — niech pije, mówi, będe mu żałował? Na panach z Oazy sobie odbija...

„Biologia“ winna...

W sobotni wieczór po wypłacie zapełniają się wszystkie podrzędne knajpki na przedmieściach Warszawy — bary i restauracyjki „Pod Gołąbkami“ na Woli, „Pod Akacjami“ i „Pod konikami“ na Ochocie — różne „Wójtówki“, „Podhalanki“, „Pohulaniki“. W pokoiach za bufetem stoliki przykryte obrusami w niebieskie kraty. Na talerzach paruje gorąca kielbasa z kapustą, golonka z grochem, flaki — leje się strumieniem piwo i „czysta wyborowa“.

Młodzieńcy w czarnych marynarkach, dziewczęta w jaskrawych bluzkach i wielkich tandetnych perłach na szyi raczą się kielbasą, łańczą tangą i foxtrot, ty opłóty się ciasno ramionami. Rozlegają się głośnie mlaskania przy jedzeniu i przy pocałunkach.

Tutaj nikt się nie krępuje, nie dba o formy towarzyskie. Panna Marysia siedzi na kolanach pana Franka, dozuana z wypomadowaną fryzurą i gładzi go tklawie po twarzy. — Franuś...

Tramwajarz w czapce i długich filcowych cholewach trzyma kurczowo za rękę robotnika w granatowej bluzie. Przed nimi dwa ta-

lerze z bigosem i wyprózniona butelka po wódce.

— Wiesz pan, bracie, — płacze się z pijacką czkawką w głosie tramwajarz. — Podłe czasy, parzywe czasy, człowiek haruje, w robocie dzień i noc i co? Dlaczego pytam się, dlaczego takie piekiełskie życie? Od czego mamy rząd? — wali pięścią w stół. Wiesz się spojrzeniem na twarzy sąsiada; czkawka go dręczy i coraz większy żal do całego świata. Sąsiad mruka prędko zadowolonymi oczyma, wreszcie tajemniczo szepta mu na ucho:

— A tego... biologię pan znasz?

Tramwajarz odsuwa się do ściany, otwiera szeroko oczy.

— Nie znam — konstatuje z rozpaczą w głosie.

— A widzisz pan! — triumfuje sąsiad. — Jakbyś pan biologię znał, to byś pan wszystko rozumiał, nasz rząd byś pan też rozumiał i w ogóle...

Tramwajarz siedzi osłupiały. Żywy posąg zdumienia zakłęty w bezruchu jednym niepojętym słowem: biologia. Wreszcie mruczy: „Cóż za cholera!“

Ze względów publicystycznych...

Przy bufecie wyrasta postać policjanta. Coś tam szepta z gospodarzem. Wśród gości lekki niepokój. Ten i ów wychodzi, niby to tak sobie, od niechcenia, nia spiesząc się wcale.

Młodzieńiec z kwiatkiem w bu-tonierce przysuwa się do „pana wladzy“, stuka wytworknie obcasami i zgięty w ukłonie powiada:

— Pan pozwoli przedstawić się, panie komisarzu. Kowalski jestem... W takim otoczeniu człowiek powiewa się, choć się nie jest byle kim...

Młodzieńiec mówi długo, układa kunsztowne zdania, które mają świadczyć o jego przynależności do „lepszego“ świata. Wreszcie z czarującym, przymilnym uśmiechem prosi:

— Panie komisarzu drogi, czy nie zechciałby pan tak ze względów publicystycznych, temu draniu tam pod ścianą w mordę dać?

Tę czarującą rozmowę przerywa występ artystyczny. Dwie krawianki o nieco barokowych kształtach przytupują z całej siły,

Ideał piękności naszych czasów

W artykule pt. „Ideał piękności naszych czasów“, nar. socj. „Korespondencja Prasowa“ pisze o berlińskiej wystawie dzieł malarza Wilhelma Petersena, że jest on wyrazicielem współczesnych niemiecko — nordyckich ideałów piękności. Koresponden-

cja stwierdza z uznaniem, że np. petersenowskie portrety kobiece łączą naturalność i szlachetność z całkowitym dopasowaniem się do „najwyższego celu naszych czasów“. Korespondencja za smutkiem wspomina dawne czasy, gdy postaciom kobiecym w sztuce brak było „szlachetności wewnętrznej“. Petersen wtedy naraziłby się na epitet romantyka i durnia. Znamienne jest — dodaje Korespondencja — że Petersen, który dziś liczy 36 lat, większość swych dzieł stworzył dopiero w ostatnich 3 latach, jak gdyby zrealizowanie przez państwo jego własnych ideałów wewnętrznych wyzwoliło tkwiące w nim siły twórcze.

— ukazuje swe mocno przykre wnętrze...

— Jednym słowem jest to — używając określeń łagodnych — pewien proces psychicznego wydalania.

— Tak. A produkty tego procesu są szczególnie przykre.

— Zaczynam trochę rozumieć. Niech mi pan jednak powie, czy ten proces przynosi ulgę, podobnie jak inne tego rodzaju procesy?

— Czy ja wiem, chyba tak. Ale zresztą zawsze potem na „dnie duszy“ i tak pozostaje sporo osadu, metów i pozostałości po psychicznych reakcjach. Działa to jak zaczyn drożdżowy przy wytwarzaniu się i gromadzeniu nowych obrydlowości.

— Mówi pan o tych swoich dolegliwościach ze wstrętem, a nie widzę, aby pan cośkolwiek robił dla uwolnienia się od nich.

— A cóż ja mam robić? To są zjawiska, na których powstawa-

ją drzazgi leżą z drewnianej podłogi. Publiczność zapomina o bigosie, „biologii“ i „obowiązkach publicystycznych“, walenia w mordę — zastyga w zachwycie z widelcami przy ustach, a potem bije wściekle brawo i rzuca się sama hurmem do tańca.

Wiwat karnawał na przedmieściach!

Maria Wiśniewska

Atylla i kobiety W noc poślubną

Zginął nieustraszony wojownik

Zdawałoby się, że kto jak kto, ale Atylla, ów Bicz Boży, postrach całego świata, najmniej mógł mieć do czynienia z kobietami. A jednak... Przez kobietę stoczył najkrwawszą bitwę jaką zna historia starożytna, z ręki kobiety zginął zamordowany zdradziecko w noc poślubną.

Stępiony miecz

Było to w owej burzliwej epoce kiedy to się „miało już pod koniec starożytnemu światu“. Niezwykły miecz rzymski, stępiony i zardzewiał. Na kresach ogromnego imperium stały zbuntowane legiony, dla których jedyną władzą był ich własny wódz. Nie było już komu bronić państwa. Wyższe warstwy zniewieściale gonili za karierą i pieniędzmi. Lud prosty, gnębiony podatkami, uciekał przez moźnych, przestał się interesować losami państwa. Symbol potęgi i chwały niewyścigzone wieczne miasto, złupione przez Alaryka, przyczyniło się do pogłębienia ducha. Wprawdzie Alaryk zmarł wkrótce a śmierć jego uważano za słuszną karę za zuchwałość porwania się na stolicę imperium. Niemniej i cesarstwo narazem było wciąż na najazdy coraz to nowych plemion barbarzyńskich. Jak burza szli wtedy przez Europę Hunnowie, paląc i niszcząc kraje, przez które przechodzili. Przerazony historyk pisze o nich że zgrozą: „że w dzikości swej przekraczali wszelką miarę, nie budowali domów, nie palili ognia, byli jakby przyrośnięci do koni, wielce wojowniczy, okrutni i chciwi“, a nadewszystko „ślepo wierni swemu wodzowi Atylli. Było to imię, które z przerażeniem i grozą powtarzano sobie od Morza Czarnego po Atlantyk, od wysp brytyjskich po Afrykę. Ten człowiek niósł ze sobą śmierć i pożogę, luną pożarów świecił sobie drogę do stolicy. Jak niegdyś imieniem Hannibala, tak teraz imieniem Atylli straszyl matki rzymskie swoje dzieci.

Atylla stał się modny

Sława młodego, a niezwycięzonego wodza, przecięła się do atryum pań rzymskich. Z upodobaniem mówiono o jego waleczności i znakomitych zaletach. Atylla stał się modny w ówczesnym zblazowanym świecie. Na dworze cesarskim nie mówiono o nim innym. Lekkożylnym i próżnym

Muzeum Forda

W Detroit w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, głównej siedzibie magnata samochodowego, Forda, powstaje z jego inicjatywy oraz przez niego finansowane muzeum, poświęcone rozwojowi techniki samochodów. Sam Henryk Ford poświęca bardzo wiele czasu oraz wydatkuje duże sumy pieniężne, aby zgromadzić w muzeum wszystkie pierwsze egzemplarze samochodów i samolotów. Zaprzęgił on do tej pracy szereg wybitnych znawców, pozostaje w kontakcie z władzami lotniczymi i komunikacyjnymi, wysyła swoich agentów, którzy z amerykańską dokładno-

cią wszędzie docierają — gdzie można tylko coś ciekawego zdobyć czy pozyskać dla muzeum. Ostatnio przeprowadził Ford pertraktację z rodziną braci Wilboura i Orville Wright. Oni to dokonali w roku 1903 pierwszego lotu na samolocie, przez siebie skonstruowanym. Loty te dokonywali tylko w linii prostej. O wirach czy innych ewolucjach nie było mowy jeszcze wówczas. Możliwość tej uważano za coś bardzo odległego. Model pierwszego samolotu braci Wright znalazł się już w Detroit. Wkrótce nastąpić ma uroczyste otwarcie muzeum.

ludziom daleką była troska o zagrożone cesarstwo. Zniechęcających mężczyzn i znużone piękności pociągali urok niezwycięzonej potęgi młodego barbarzyńcy.

Cesarzówna i sładczą się

Nie też dziwnego, że młodzieńka siostra Walentyniana III, siedemnastoletnia Honorja, podrażniona, że zwiózła z jej małżeństwem, wpadła na niezwykle pomysł. Wysłała do Atylli gońców z oświadczeniem, że pragnie go poślubić, niech więc pośpieszy po nią i po naleganiu mu z tego tytułu część Italii. Jako zakład przyszłej miłości posłała mu ślubny pierścień.

Przyszły małżonek cesarskiej córy nie przedstawiał się interesującym. Kroniki podają, że był to średniego wzrostu mężczyzna o nadzwyczajnie szerokich barach i wielkiej głowie. Małe, skośne oczy, rzadka broda, przypuszczony nos, i żółto-oliwkowa cera nadawały mu wygląd gнома. Atylla zdziwił się niepomiernie propozycji księżniczki, a sądząc, że żen zakpiono, odpowiedział pogardliwym milczeniem. Do Rzymu przestał się spieszyć, nie nęcił go los Alaryka.

W szesnaste lat potem przypomniał sobie jednak romantyczny gest księżniczki i postanowił go wyzyskać dla celów politycznych. Właśnie nie miał żadnego powodu

Najazd barbarzyńców

Na wezwanie Atylli stawili się nieprzeliczone rzesze Markomnów, Szwedów, Heriów. Była to armia jak na owe czasy potężna, bo licząca około 700.000 ludzi. Atylla prowadził ją przez Germanię w kierunku Renu. W lipcu 451 roku rozegrała się straszna bitwa. Poległo w niej 300.000 ludzi, a strumienie krwi spłynęły do rzeki. Zwycięzcy nie było. Była to najkrwawsza bitwa, jaką znał świat starożytny. Nie nadążono grzebać ciał, a krew zastygała w ogromne kałuże lub strumieniami płynęła po pobojowisku. Wyczerpane armie zawarły pokój. Ale niedługo ciężyła się nim nie-szczesna Italia. W rok później wyruszył Atylla znowu na podbój cesarstwa. Złupił Padwę, Weronę, Mediolan. Przerazony cesarz za pośrednictwem papieża Leona Świętego zawarł pokój.

Miłość wleńczy dzieło...

Atylla zgodził się nań chętnie, gdyż bał się oblegania Rzymu. Bał się losu Alaryka, zmarłego wkrótce po zdobyciu stolicy. Wieczne miasto od tylu wieków sprawujące rządy nad światem, choć już bezsilne, budziło przecież jeszcze grozę... Syt sławy i czynów wojennych wracał Atylla do swego państwa, któremu coraz to inne granice kreślił mieczem niezwyciężonym. W Gallii poznał piękną córkę króla burgundzkiego Eryka. Miłość zapłonęła w nim z całą gwałtownością, właściwą wschodniemu charakterowi. Ale piękna Hildegunda nie odwzajemniła uczucia. Namówiona przez zawistnych sąsiadów za biła mieczem w noc poślubną kochającego małżonka.

Tak zginął niezrównany wojownik i organizator. Śmierć omijając go skwapliwie na polu bitwy przyszła doń podstępnie i zdradziecko.

Nadmierne owłosienie
Wszelkiego rodzaju brodawki
usuwa
INSTYTUT KOSMET.-LEK.
IZIS
w Warszawie — ul. Zabia 4

Zawody w piuclu na odległość

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieje 14 klubów, których członkowie zajmują się piucliem na odległość. Rokrocznie przeprowadzane są zawody w klubach, a następnie międzyklubowe o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W roku 1936 tytuł mistrza zdobył marynarz Borgston, który zdobył rekordową długość piuclu, bo 19,39 metrów.

nie i bieg nie możemy wpływać.

— Eee... czyżby?

— Pan wątpi? Pan chce przez to powiedzieć, że te „dolegliwości“ są panu obce? Trudno mi w to uwierzyć. Każdy z nas, proszę pana, od chwili przysięcia na świat im ulega. Każdy nosi w sobie ukryty zarodek tej choroby, albo predyspozycję do niej. Tylko że jedni częściej i łatwiej jej ulegają, a inni są odporniejsi.

— Ja się nie martwię.

— Bo pan jest młody.

— Tak, bo jestem młody. My, młodzi, mamy nad nami starszy, mi to wielka przewaga, że... w ogóle mamy tak niewiele. Naszą dewizą może stać się łatwo: — „Nie mam nic, chcę mieć wiele, mogę zdobyć wszystko“. — To są najgłośniejsze ogniwa procesu psychicznego, którego wynikiem jest decyzja ofensywy. Dlatego naszą zasadniczą postawą wobec życia jest — atak. Atakując nie mamy czasu na zmartwienia. Je-

steśmy czynni. Zmartwienie to stan bierny.

Natomiast wasza postawa jest inna. Wy mówicie: — „Mam tyle, ile zdobyłem, na więcej trudno mi liczyć, utracić mogę wszystko. Muszę więc bronić tego, co posiadam“. — A więc obrona, defensywa. No i — wdzicenne pole do zmartwień.

— Ma pan niewątpliwie talent polemiczny i dużo zapалу. Ale pan upraszcza rzeczy skomplikowane.

— To najłatwiejsza ocena. Wracajmy jednak do tematu. Czy w zmartwieniu pana istotne jest to, że pan czegoś żałuje, czy też to, że pan się czegoś boi?

— I jedno i drugie. Żałuję wielu rzeczy, które zrobiłem i wielu takich, których zrobić nie miałem odwagi, czy możliwości. A także boję się wielu takich, które mogą mnie spotkać...

— Zdumiewające! Ma pan widocznie bardzo wiele czasu i bar-

dzo wiele energii, które może pan tracić na żalnosne rozpamiętywanie przeszłości. Brrr... Jak można tak chętnie wstępować do grobu czasu, którym zawsze jest przeszłość. To żalowe i ponure. A przyszłość? Mam żywą i rozległą wyobraźnię, ale mnie nikt nie przekona, że zrobię z niej najlepszy użytek, posługując się nią przy stwarzaniu rzeczy, które mnie mogą spotkać, ale które mnie nigdy nie spotkają. Szkoda mi czasu na to. Kiedy przyszłość stawia się będzie różnorodnością, wtedy będę pragnął mieć do czynienia z rzeczywistością, a nie z wytworami mojej wyobraźni...

— To, co pan mówi, jest bardzo ładne, bardzo młodzieńcze bardzo — krótkowzroczne.

— Być może. ale dlatego właśnie ja się nie martwię, a pan...

— A ja się martwię.